

Jan Krucina

Co kryje się za "imieniem" zgromadzenia salwatorianów?

Studia Salvatoriana Polonica 3, 27-37

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. JAN KRUCINA

■ Co kryje się za „imieniem” zgromadzenia salwatorianów?*

Tatiana Goryczewa, nawrócona działaczka ateistyczna z Leningradu, we *Wspomnieniach* opublikowanych po ucieczce za Sowietów w roku 1984 nie kryje swojego wielkiego rozczarowania cywilizacją Zachodu. Krytykuje m.in. natrętną, wszechobecną reklamę panoszącą się nie tylko na ulicach, wystawach czy dworcach, ale i w kinie i telewizji. „Jak tajemniczym a sugestywnym zarazem głosem mówi się o proszkach do prania, różnych szczotkach, szmatkach i ścierkach – pisze Goryczewa – jak gdyby chodziło o rzeczy najważniejsze i najniezbędniejsze. Ale mówić o innych sprawach, które faktycznie dla wszystkich są nieodzowne – o duszy, o sensie życia, o zbawieniu, odkupieniu – mówić o tym otwarcie, tego wstydzą się nawet księża. Rzeczywiście opaczny, zniekształcony i wykrzywiony świat!”.

W językach zachodnioeuropejskich pojęcie *Salvator*, a za nim *salus*, *salut*, *salvation*, *salvezza*, *Heil* oznacza nie tylko zbawienie, ale i zdrowie, dobre samopoczucie, powodzenie – słowem obejmuje nie tylko pomyślność nadprzyrodzoną, ale także coś z pomyślności doczesnej. U nas pojęcie „zbawienie” prawie wypadło z codziennego obiegu językowego. Kojarzy się ze zbawieniem duszy i dotyczy odkupienia nadprzyrodzonego.

Niemal w przeddzień 120-tej rocznicy założenia przez o. Franciszka Marię od Krzyża Jordana zgromadzenia salwatorianów wolno zapytać, jak członkowie zgromadzenia rozumieją własną nazwę. Ale wolno też dochodzić, co dzi-

Ks. prof. dr hab. JAN KRUCINA – b. rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, dyrektor Instytutu Teologii Pastoralnej PWT.

* Wykład inauguracyjny, wygłoszony 11 października 2000 r. na rozpoczęcie roku akademickiego 2000/2001 w Wyższym Seminarium Duchownym Salwatorianów w Baginie.

siaj sami myślimy, kiedy wypowiadamy słowa „zbawienie”, „odkupienie”. Jerzy Zawieyski kojarzy je z „pokojem głębi, pokojem duszy”, Mickiewicz dodaje: „Pokój jest przyszłym szczęściem, przyszłym dobrem moim. Nie chciałbym Boga, gdyby Ten nie był pokojem”.

Czy rzeczywiście dla przywrócenia właściwego znaczenia stawiamy przed sobą ową parę pojęciową – „pokój i zbawienie”, aby jedno naświetlało i warunkowało drugie? Czy pokój dotyczy doczesnej polityki, a zbawienie wiekuistej świętości, jedno ziemi, a drugie nieba? Albo czy zbawienie obejmuje tylko ludzkie wnętrze, wewnętrzną człowieka i działanie Boga, pokój zaś ułożenie współżycia między ludźmi – od rodzinnego sąsiedztwa aż po globalną społeczność ludzkości? Lub jeszcze inaczej – czy idzie o pokój wieczny i o zbawienie doczesne, które osiągniemy sami, budując raj na ziemi, szczęśliwą społeczność doskonałą? Możliwy jest też i przekrój przez całość życia społecznego człowieka, które ma charakter przyrodzony i nadprzyrodzony. Wówczas pokój stanowi wartość, o jaką przede wszystkim zabiegają ugrupowania doczesne, zbawienie zaś dobro wspólne nadprzyrodzonej społeczności zakonu czy Kościoła. Skoro liturgia zawiera prośbę, ażeby ofiara mszalna przyniosła światu pokój i zbawienie, wolno nam wreszcie stawiać pytanie, czy obie te wielkości nie należą do siebie, czy nie są ze sobą związane, czy jedna i druga nie stanowią tylko odwrotnej strony tej samej rzeczywistości?

Chcąc nieco przybliżyć rozważania o zbawieniu jako pokoju, a pokoju jako zbawieniu, trzeba przede wszystkim zapytać, czy o to być może zabiegają salwatorianie? Ażeby nie ulec pomyłce, trzeba skupić uwagę na jednym i drugim członie interesującej nas sprawy. Kiedy okaże się, że mają one wspólne źródło, a tylko w rozwoju myśli ludzkiej zostały rozdzielone – trzeba popробować możliwości ich syntezy. Stąd i kolejność tego rozumowania. Najpierw przedstawimy ewolucję pojmowania biblijnego pokoju, który oznajmia odkupienie. Potem ukażemy narosłe rozterki – poszukiwania szczęścia w doczesnych programach samozbawienia. Wreszcie napomkniemy o całościowym wymiarze zbawienia jako o pokoju głębi.

I. Biblijne rozumienie zbawienia punktem wyjścia

Współczesną problematykę pokoju – mimo wszelkich odmiennych pozorów – trzeba oglądać przez macierzystą treść biblijną, nawiązującą wprawdzie do wrodzonych ludzkich marzeń i zabiegów o szczęście, ale będącą w ostateczności darem zbawczym udzielającego się Boga – Zbawiciela.

Biblijne pojęcie *shalom, eirene* ma znaczenie absolutne i bezwzględne. Oznacza najpierw życie i zdrowie, dobrobyt i harmonię, powodzenie, pokój i szczęście – zarówno materialne, jak i duchowe; następnie wyraża się we właściwych relacjach, w dobrych odniesieniach między osobami ludzkimi: rodzinami, grupami i narodami. Jedno i drugie pojęcie zakłada pokój z Bogiem i pokój z samym sobą. Bycie człowieka w jego całości lub całościowości polega na utożsamieniu z samym sobą i zawiera dwa aspekty:

1. Uwolnienie od tego, co owemu scaleniu czy zintegrowaniu zagraża, a więc uzdrowienie, wyzwolenie, czyli wybawienie od wszelkiego wydziedziczenia i wyobcowania, uchronienie przed cudzym zagarnięciem albo alienacją, uratowanie przed tym, co negatywne i złe, grzeszne;

2. Spełnienie posiadanych możliwości, urzeczywistnienie własnej potencjalności, doprowadzenie do celu, do całościowej pełni tego, w co człowiek przez Stwórcę jest wyposażony.

Chodzi zatem o dokonanie i wypełnienie wszystkich godnych człowieka możliwości, pragnień, wyobrażeń i zamierzeń. Oba te aspekty tylko pod względem formalnym dotyczą tego, czym jest pokój wewnętrzny i zewnętrzny. Natomiast odpowiedź pozytywna, merytoryczna, która wolna od relatywizmu miałaby znaczenie powszechne, mieści się w wierze chrześcijańskiej. W centrum chrześcijańskiego *credo* tkwi wyznanie, że pokój i zbawienie ostateczne na tym świecie nie są wykonalne, że przekraczają doczesność i swoją definitywną rzeczywistość osiągają w Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Jeżeli w myśli współczesnej, odbiegającej w ciągu wieków świadomie lub mniej świadomie od chrześcijaństwa, dochodzi do coraz większego rozbratu między pokojem a zbawieniem, jeżeli poszukiwania szczęścia uciekają od warunków prawdziwego pokoju i zbawienia nadprzyrodzonego, a opierają się na autonomicznych, przez człowieka wyłącznie podejmowanych wynalazkach jednostkowych, społeczno-politycznych i gospodarczych, to jest to rezultat długiej ewolucji, w której wraz z odłączeniem pokoju od zbawienia, zredukowanego do szczęścia, nastąpiło wyrwanie tych pierwiastków z ich macierzystego kontekstu religijnego, z zależności od Boga.

„Wszyscy ludzie dążą do szczęścia”. Zdanie takie formułowali z jednakową dosadnością Arystoteles i św. Augustyn, św. Tomasz i Pascal, Kant, Freud czy Teilhard de Chardin. Tę samą treść mogli oni powtórzyć w bardziej uroczystym brzmieniu: wszyscy poszukują pokoju, pełnego zadowolenia albo zbawienia.

Tyle tylko, że nie zawsze pamięta się przy tym o powiązaniu religijnym, wreszcie o wspaniałości i odświętności dzisiejszej oprawy tego brzmienia, a bardziej myśli o jego doczesnym czy nawet laickim znaczeniu. Ową wielo-

znaczność przynosi już Stary Testament, który – jak wspomniano – w określeniu *shalom*, pokój, tzn. wybawienie ludzkiej egzystencji we wszystkich jej możliwościach, upatruje również szczęścia, błogosławieństwa, spełnionego życia, a wraz z nimi wiele konkretnych oczekiwań pomyślności oraz wszechstronnego powodzenia.

Ponieważ Bóg jest zawsze Tym, który „nadchodzi”, jest „Tym zawsze większym”, *semper maior*, stąd też i udział w dobrach i wartościach, w jakich człowiek uczestniczy, od piękna stworzenia poczynając, a na pokoju i wolności kończąc, zawiera otwarte możliwości wzrostu. Zbawienie jest procesem otwierającym człowieka „w przód”, w przyszłość. Obietnice Starego Testamentu odzwierciedlają się i spełniają w Objawieniu Jezusa, który ogłasza i urzeczywistnia zbawienie jako „szczęście otrzymywane ze strony Boga”, szczęście jako dar i obietnicę nadchodzącego królestwa Bożego. W działaniu Jezusa ono „już jest”, a zarazem „jeszcze go nie ma”, staje się antycypacją szczęścia i zbawienia w pojednaniu z Bogiem i ludźmi. Zbawienie jest ze swej istoty przede wszystkim darem Boga, a nie wyczynowym rezultatem działania człowieka. Dlatego kogo Bóg przyjmuje i komu przebacza, ten również przyjmuje bliźniego i przebacza mu, jak i jemu przebaczone. Słowem, kto jest świadom bezwarunkowej miłości ze strony Boga, jest równocześnie wolny, wyzwolony i uzdolniony do bezwarunkowego pokochania bliźnich – także nieprzyjaciół.

Od czasów wczesnochrześcijańskich aż po współczesność rozciąga się niby jakaś ogromna tęcza długi, wielobarwny łuk rozważań o zbawieniu. Trudno tutaj o wypowiedź, która nie byłaby jedynie fragmentaryczna i w której nie byłoby jednostronności. Już u św. Augustyna w *Państwie Bożym* naliczono 288 ujęć szczęścia i zbawienia. Historycznie można wyróżnić trzy główne nurty myślowe:

1. Odtworzenie i ukształtowanie obrazu i podobieństwa Bożego w człowieku w ramach starożytnej wizji kosmosu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa motywem centralnym owej całościowej rekonstrukcji natury ludzkiej jest zwycięstwo Chrystusa – *Christus victor!*

2. Średniowiecze skupia się na „ułaskawieniu” i „usprawiedliwieniu” pojedynczego człowieka, pyta o konkretny styl życia osoby odkupionej, zakładając przy tym konieczność przywrócenia naruszonego przez grzech porządku między Bogiem a człowiekiem; przeważa wizja Chrystusa ofiary i żertwy – *Christus victima*.

3. Czasy nowożytne w zbawieniu upatrują jakiegoś wewnętrznego momentu historii, gdzie do głosu dochodzi świadomość i podmiotowość człowieka. Ów zwrot do ludzkiego podmiotu zbiega się z dążnościami emancypacyjnymi.

Przeciwieństwem wyobcowania, wydziedziczenia i ucisku stają się hasła wyzwolenia. Chrystus uchodzi za emancypatora, wyzwoliciela – *Christus emancipator*. Rodzi się wreszcie przekonanie o wykonalności przez człowieka wszystkiego – również tego, co nazywamy zbawieniem, zredukowanym w końcu do szczęścia i nawet tylko przyjemności.

Mogąc tylko skromnie zilustrować ów wielowiekowy rozwój myśli soteriologicznej, przypomnijmy, że dla św. Augustyna szczęśliwością jest sam Bóg, spotykany przez człowieka w duszy. Jest On bardziej wewnętrzny aniżeli ludzka intymność – *interior intimo meo* – co prowadzi do rozkoszowania się Bogiem. Bóg zbawiający staje się radością, przyjemnością – *fruitio Dei*. Czynnikiem, który dystansuje św. Augustyna od dóbr doczesnych, jest wewnętrzna, zwycięska łaska, która daje doznanie i doświadczenie szczęścia – przeżycia opisywanego przez św. Augustyna w kategoriach zmysłowej niemal piękności: „Kogóż kocham, jeżeli Ciebie, Boga, kocham? Nie piękno ciała, nie jasności światła, nie słodkości melodii ani zapachu kwiatów, nie miodu ani nie kształtów lub członków ciała, które w objęciach rozkoszą napawają. Nic z tego nie kocham, jeżeli Boga mojego miłuję. A jednak kocham światło i dźwięk, woń i potrawę smaczną i objęcie w moim wewnętrznym człowieku. Tam rozświetla moją duszę, czego żadna przestrzeń nie ogarnie, tam rozbrzmiewa, czego żaden czas nie skróci, tam woń wydaje, czego żaden wiatr nie rozwieje, tam smakuje, czego nie uprzykrzy żaden przesyty, tam obejmuję to, od czego nie odwróci żadne obrzydzenie”.

W tym opisie ów blask wewnętrznego piękna łaski jest właśnie tym, co jako zapowiedź nadchodzącego zbawienia dokonanego w Chrystusie wyzwała podobne doświadczenie – przeżywanie w człowieku szczęścia, pokoju głębi.

II. Poszukiwania pokoju w doczesności – w zbawieniu świeckim

Nieco inaczej dla św. Tomasza z Akwinu – doczesne szczęście, które znajduje przedłużenie w wieczności, polega na zdobywaniu i utrwalaniu cnót, w nich zaś oprócz wysiłku człowieka ujawnia się przede wszystkim łaska Boża. Chociaż wyrabianie w sobie nadprzyrodzonych i przyrodzonych sprawności i postaw może brzmieć staroświecko, nie oznacza ono nic innego, jak pomysłne samourzeczywistnianie się człowieka, oznacza proces wzrastania już tutaj otrzymanej przez człowieka szczęśliwości, *beatitudo*, który wyprowadza ją z doczesnych i niedoskonałych kształtów do pełni pozadoczesnej, do tego, co trwa wiecznie.

Próby zestrojenia ludzkich tęsknot za szczęściem, z owym nadnaturalnym darem definitywnego zbawienia w Bogu, rozpadały się stopniowo i traciły na znaczeniu w świadomości czasów nowożytnych. Znikały one na skutek renesansu, oświecenia, procesu sekularyzacji i autonomizacji całych obszarów życia społecznego. Obalało je usamodzielnienie się życia publicznego i politycznego, program obalenia stosunków społeczno-gospodarczych i szturm rewolucji proletariackiej, emancypacja techniki i gospodarki, prowadząc do wyraźnego rozdzielania poczucia szczęścia w tym życiu od zbawienia wiecznego. Człowiek nowożytny usiłuje odrywać się od zależności i tradycji. W nieograniczonej swobodzie chce samego siebie definitywnie określać, sam dla siebie stanowić miarę, drogę i cel życia – słowem szczęście, którego mógłby empirycznie doznawać, postanawia osiągać sam – wyłącznie własnymi siłami.

Odtąd szczęście skupia na sobie nowe dziedziny, staje się tematem psychologii, co jedynie potwierdza jego redukcję do subiektywnych tylko doznań – do doświadczania przyjemności i rozkoszy, zapewnianego czy też nawet stopniowanego poprzez tzw. zaspokajanie potrzeb. Natomiast nawet w przypadku wyjątkowym, w razie postulowanego opanowania sfery popędowej, nie mówiąc już o ascezie, grozi człowiekowi zazwyczaj niezadowolenie, a nawet frustracja. Zauważmy, jak odbiega to od wewnętrznego pokoju głębi. Identyfikacja szczęścia z doznawaną przyjemnością, zwłaszcza w krajach bogatych, doprowadziła do częstych badań nad tzw. zaspokajaniem czy satysfakcjonowaniem ludzkich potrzeb i oczekiwań. Ma to dostarczyć podwójnej informacji:

1) od strony odbiorcy – jakie sposoby zaspokajania i jakie typy przyjemności czynią ludzi szczęśliwymi;

2) od strony dostawcy – które oferty towarów i usług mogą uczynić zadość oczekiwaniom ludzi, by ich uszczęśliwić.

Dążność do szczęścia, *the pursuit of happiness*, zadeklarowana przez konstytucję amerykańską z 1776 r. jako niezbywalne prawo, odrywa się stopniowo od podstaw obiektywnych, bytowych. Za kryterium tego, co dobre, przyjmuje się tylko doznawanie przyjemności, redukuje się szczęście do odczuwanego zadowolenia, doznawanej przyjemności czy nawet rozkoszy.

W związku z redukcją szczęścia przede wszystkim do przyjemnych doznań, nasuwa się niebagatelne pytanie: czy prawie nieograniczony wzrost środków zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych potęguje równocześnie poczucia szczęścia – albo też czy za narastającymi szybciej pretensjami przestanie podążać obfitość podaży i dosytu? Okazuje się, że coraz wyższe zaspokajanie coraz liczniejszych potrzeb przez wzrastającą ilość używek nie przynosi szczęścia. Szczęśliwsi czują się zazwyczaj ci, którym udało się wkroczyć na wyższe szcze-

ble hierarchii społeczno-ekonomicznej – szczęśliwy jest ten, kto w odniesieniu porównywalnym do innych czuje się wygodniej usytuowany i korzystniej ustosunkowany. Oznacza to ustawiczny wyścig i ciągłą walkę. Wychodzi na to, że nowoczesne społeczeństwo, zbudowane na indywidualistycznym kulcie dostatku, ciągnie za sobą nieprzerwane wywoływanie niezadowolenia i frustracji – to znaczy nieszczęścia, a więc i niepokoju. Erich Fromm pisze, że jesteśmy społeczeństwem ludzi notorycznie nieszczęśliwych, osamotnionych, dręczonych lękami, zdeprawowanych, destrukcyjnych, agresywnych i uzależnionych – jesteśmy ludźmi, którzy cieszą się, jeżeli mogą zabijać ten czas, za którym ciągle się uganiamy i który ciągle na nowo usiłują zaoszczędzić.

W tym kontekście zamiast mówić o pogłębieniu szczęścia, pojawiają się publikacje o „przedawnieniu i skonkurowaniu szczęścia”, przy czym odślania się coraz bardziej jego cząstkowy i przelotny charakter. Rozczarowanie rodzi się nie tyle z braku sukcesu, ile powstaje z zawiedzenia, z grymasu nad osiągniętym sukcesem, osiągniętym szczęściem. Jest to rozczarowanie ze słabości, niewystarczającej przyjemności, z małości i znikomości doznawanego szczęścia. Człowiek rozczarowuje się właśnie dlatego, że osiągnął szczęście, że dopiął swego. V. E. Fankl powiada, że paradoksalność polega na tym, że szczęście umyka nam dokładnie i właśnie w tej mierze, w jakiej je dotykamy. André Gide wyraża to wprost groteskowo: „najokropniejsze w tym wszystkim jest to, że nigdy nie można upić się do syta”. Podobnie jak szczęście narkomana zamienia się w zaułek unieszczęśliwiający. Oto „melancholia spełnienia” – tak owo rozczarowanie po osiągnięciu doczesnego, namiastkowego szczęścia nazywa Ernst Bloch. Dlaczego tak jest? Ponieważ przyjemność pomyłona ze szczęściem, a nawet zbawieniem, nie zawiera momentu obiektywnego, który dostarczałby kontaktu z rzeczywistością. Jest ona ciągle tylko pozorna, dlatego zamienia się w iluzję, w złudzenie.

III. Integralność zbawienia – w stronę pokoju głębi

W ludzkich zabiegach o pochwycenie szczęścia można bez przesady dostrześć rysy religijne. Bowiernie pragnienie szczęścia łączy się nie tak rzadko z najżywszymi nadziejami towarzyszącymi sytuacjom granicznym człowieka. Przeżywa on je z ostatecznym oddaniem, które wygląda na świecki, zsekularyzowany ekwiwalent postawy religijnej.

Szczęście takie zakłada ów decydujący skok jakościowy, który wynosi człowieka ponad okoliczności widzialne i zdradza jakieś podobieństwo do prze-

kraczącej „transcendencji” – jest podobne do przejścia ze sfery ograniczonej do nieograniczoności, nieskończoności. Pozostaje wszakże jedno zastrzeżenie.

W doczesnym zabieganiu o szczęście człowiek sam poczuwa się do bycia samowładnym do owego skoku, podczas gdy człowiek wierzący liczy na zbawienie w Bogu, który jedyny potrafi wyrównać tę zasadniczą różnicę zachodzącą między światem skończonym a nieskończonością. Dopiero w przekroczeniu granicy między doczesnością a nadprzyrodzonością aktualizują się możliwości prawdziwego szczęścia człowieka – w doczesnej historii wprowadzie tylko ułamkowo, niejako wstępnie, w zarysie – dokumenty soborowe nazywają to *adumbratio*, zapowiedź – natomiast ostatecznie spełniają się one w zmartwychwstaniu do życia wiecznego.

Byłoby absurdem zapominać, że jest coś szczególnego, co wyróżnia nas od zwierząt, co sprawia, że jesteśmy więksi od nas samych. Nosimy w sobie wartości, przekraczamy je i dążymy do dóbr jeszcze wyższych – takich, których człowiek nie potrafi wymyślić. Inaczej by go one nie pociągały, nie mobilizowały. Wartości owe nie pochodzą od człowieka. Musi on je odkrywać i poprzez podejmowane cele wybiegać ponad siebie – przekraczać teraźniejszość.

Do poważnego zastanowienia zmusza książka L. Weimera pt. *Atrakcja Boga i Jego sprawy*. Wraca on w niej do nawrócenia św. Augustyna. Książka opisuje ów decydujący skok jakościowy św. Augustyna, który mimo zdecydowanego sceptycyzmu w stosunku do wszystkich pozornych form doczesnego szczęścia, właśnie ze swoim nawróceniem łączy szczytowe doznanie szczęścia i to dopiero w obrębie nowo obranej wspólnoty – wspólnoty duchowej. W przeciwieństwie do społeczności świeckiej św. Augustyn odnajduje niebywałą siłę radości, nie spotykanej wprost atrakcji, we wspólnocie Kościoła. W jego duchowym życiu nienasycona dotąd dążność i pragnienie szczęścia znajdują wypełnienie: „Bóg sam sprawia, że my w Nim odnajdujemy szczęście, a także wobec siebie wzajemnie jako chrześcijanie znajdujemy własne zadowolenie”. I tak Kościół staje się przede wszystkim dla Augustyna uchwytną, zewnętrzną stroną i doczesnym kształtem szczęścia w Bogu, co więcej – staje się przestrzenią pośredniczącą w naszym wyzwoleniu oraz kiełkującym wraz z nim zbawieniem, jakiego udziela łaska czy miłość Chrystusowa.

Chyba zauważyliśmy w rozważaniach nad owym napięciem między szczęściem a zbawieniem, że nie odstępuje nas pytanie: kto ma się bardziej przyczyniać do połączenia ich w jedną całość? Co jest dziełem Boga, a co dziełem człowieka? Współdziałanie ma w końcu polegać na tym, że dar Bożego zbawienia przekształca się w swoistą siłę uszczęśliwiającą, kiedy mimo wszystkich przeszkód energia ta sprawia w człowieku to, czego całym sobą pragnie. Bóg

potrafi człowiekowi dostarczyć takiej atrakcji, tak pociągającej i fascynującej siły, że bez ograniczenia ludzkiej woli, On sam staje się celem ludzkich dążeń i zabiegów. Są autorzy, którzy twierdzą, że przestrzenią owej fascynacji Bogiem naprawdę może stawać się tylko Kościół, owo jedyne zgromadzenie zwoływane przez Boga w Chrystusie; *Ecclesia* jako najbardziej stosowna i zarazem żywa odpowiedź na najgłębsze dążności ludzkie. *Christus Totus* – Chrystus i ludzie razem, ludzie, o ile uczestniczą w Jego posłaniu, mogą stworzyć w Kościele ową uszczęśliwiającą społeczność, której uczestnicy wzajemnie sobie pomagają, w prawdziwej solidarności jeden drugiego brzemiona nosi, ażeby umieć znosić ból i niedostatek, ale i wspólnie się cieszyć, służyć sobie wzajemnie i jeden drugiego uzupełniać.

Chyba nam się w tym miejscu wydaje, że snujemy jakiś niedościgły sen Boga i sen człowieka – sen nie z tego świata, a więc iluzyjną utopię. Szczególnie od ostatniego soboru podkreśla się ze szczególną siłą, że wśród wielu określeń rzeczywistości Kościoła jedno jego miano jest wyjątkowo ważne – sakrament zbawienia, *sacramentum et misterium salutis* (KK 46).

Oznacza to, że z jego tajemniczej struktury, a więc z udziału w Chrystusowym słowie, z uczestnictwa w Jego ofierze i związanych z nią znakach, wreszcie z naśladowania Jego życia, wyrastać mogą postawy i zachowania jego członków. Oto tajemnicze sprzężenie, kiedy Chrystusowa struktura wyzwala chrześcijańską postawę, kształtując owo wielkie „my” w Chrystusie, nie „my” jako podmiot wyłączny i ostateczny, tylko w Chrystusie, Chrystus jako podmiot przede wszystkim, a „my” o tyle, o ile uczestniczymy w Jego troistym posłannictwie.

Toteż przenikanie się podmiotowości Boskiej i ludzkiej kształtuje z nas tak samo troistą wspólnotę, wspólnotę samoświadomości, wiary, nadziei, nauczania, nawrócenia, wspólnotę Eucharystii i innych sakramentów oraz wspólnotę miłości, wolności i odpowiedzialności, w której wraz z powołaniem życiowym sprawdza się załączkowo owo poszukiwane spełnienie, zadowolenie, będące wstępnym odczuwaniem szczęścia wiecznego, czyli zbawienia. Wymaga to wychowawczego i duszpasterskiego działania, któremu służą wspomniane potrójne środki:

1) memoratywno-naratywne: gminy chrześcijańskie zwiastują życie, mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, zaś dzięki Duchowi Świętemu odtwarzają przeżywanie pamiętki Chrystusowych tajemnic zbawczych – aspekt kerygmaticzny;

2) realno-symboliczne, czyli sakramentalne: wspólnoty chrześcijańskie są nadprzyrodzonym znakiem uwidaczniającym zbawczą moc Chrystusowego

działania w tajemnicy paschalnej poprzez stale nadchodzącego Ducha – aspekt liturgiczny;

3) operatywno-praktyczne: poprzez dobroczynność, świadectwo i działalność w świecie wspólnoty chrześcijańskiej wybiegają w przyszłość nadchodzącego Królestwa Bożego, które jest pełnią zbawienia – aspekt życia i miłości społecznej.

Nasze doświadczenie każe nam pytać, czy działalność Kościoła, czy owe wymienione rodzaje apostołstwa i duszpasterstwa są zawsze skuteczne? Czy nie dzieje się tak, że biorą w człowieku górę siły destrukcyjne, szokujące go nagle frustracją wobec złudzeń przelotnego szczęścia, mylącego i pozornego zbawienia – głębokiego niepokoju zamiast oczekiwanego błogostanu?

O czym to świadczy? Drzemią w człowieku nieskończone, nieograniczone aspiracje, zaś do jego dyspozycji stoją tylko skończone, ograniczone możliwości. Z tej dysproporcji, z owego rozdźwięku wynikają z jednej strony rozczarowania, ale i wyraźna konieczność zbawienia.

Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* (nr 13) upatruje w tej gonitwie dzisiejszych ludzi za doraźnym tylko szczęściem – za używaniem i przyjemnością swoistej formy ateizmu: „Ateizm, o którym mowa, jest zresztą ściśle związany z oświeceniowym racjonalizmem, który pojmuje rzeczywistość ludzką i społeczną w sposób mechanistyczny. Zostaje w ten sposób zanegowana najgłębsza intuicja prawdziwej wielkości człowieka, jego transcendencja wobec świata rzeczy oraz napięcie, jakie odczuwa on w swoim sercu pomiędzy pragnieniem pełni dobra a własną niezdolnością do osiągnięcia go, przede wszystkim zaś zostaje zanegowana wynikająca stąd potrzeba zbawienia”. Czy wobec tego ateizmu, wobec tramwajowej sekularyzacji konieczność zbawienia upada?

Graham Green stawiał ongiś żarliwe pytanie: Czy cywilizacja chrześcijańska, a wraz z nią i konieczność zbawienia się przeżyły? W zakończeniu swoich wywodów umieścił wymowną metaforę – wizję wydarzenia, jakie ma nastąpić kiedyś – po upływie 5 czy 10 tysięcy lat. Otóż po upływie owych kilku tysięcy lat przybędzie do londyńskiego albo nowojorskiego hotelu zmęczony starzec z tobołkami w ręku, przyjdzie na nocleg. A zaraz za nim zjawi się w recepcji hotelu tajny policjant, śledzący starca. „Pan wie, co to za jeden?” – pada pytanie pod adresem portiera – „To papież”. Portier oczywiście nie wie, kto to papież, bo znajomość Kościoła upadła już do tego stopnia, że papieża prawie nikt nie zna. Owego starca wybrano papieżem na tajnym konklawe pod okiem jeszcze bardziej tajnej policji. Ze względu na chęć pojmania ostatnich chrześcijan, którzy jeszcze lgną do papieża, jest on przez jakiś czas tolerowany. Przychodzi jednak moment, kiedy wysoki komisarz tajnej policji dochodzi do

wniosku, że trzeba skończyć z papieżem. Nakazuje areszt. Odbywa się ostatnia rozmowa między wysokim komisarzem a papieżem. Komisarz proponuje papieżowi papierosa, poczęstunek. Graham Green opowiada, jak to zmęczony papież przyjmuje zaproponowaną lampkę wina. A potem komisarz informuje papieża, że nadeszła dlań ostatnia chwila. Wyciąga rewolwer i nachyla się nad głową papieża, żeby trafić ją strzałem. Ale w chwili kiedy ma już pociągnąć za spust, kiedy kula już ma przeszyc głowę więźnia – w myślach wysokiego komisarza zaczyna kiełkować nieodparta wątpliwość: Co będzie, jeżeli to, co ten człowiek głosi i w co wierzy, jeżeli to jest prawdą? I w rozterkach – jak kończy Graham Green – w sumieniu wysokiego komisarza rodzi się nowy chrześcijanin. Rodzi się nowa świadomość nawróconego człowieka, domagającego się zbawienia – poszukującego pokoju głębi.

WHAT LIES BEHIND THE „NAME” OF THE SALVATORIAN SOCIETY

Summary

This text is an inaugural lecture, given on 11th October 2000, at the beginning of the academic year 2000/2001 at the Salvatorian Major Seminary in Bagno. In his lecture the author raises the question of understanding of the term „salvation” and focuses particularly on reflections concerning salvation as peace and peace as salvation. He indicates, that the terms „peace” and „salvation”, having a common source, throw light on each other and are mutually dependent and complementary, and it was only in the course of development of human thought that they were separated.

First the author presented the evolution in understanding of the biblical peace which means, redemption. Next he showed the mistakes piled up during the human search for happiness in the worldly programmes of self – salvation. Finally, drawing to the synthesis of the terms „peace” and „salvation”, the author mentioned the overall dimension of salvation as the peace of depth.